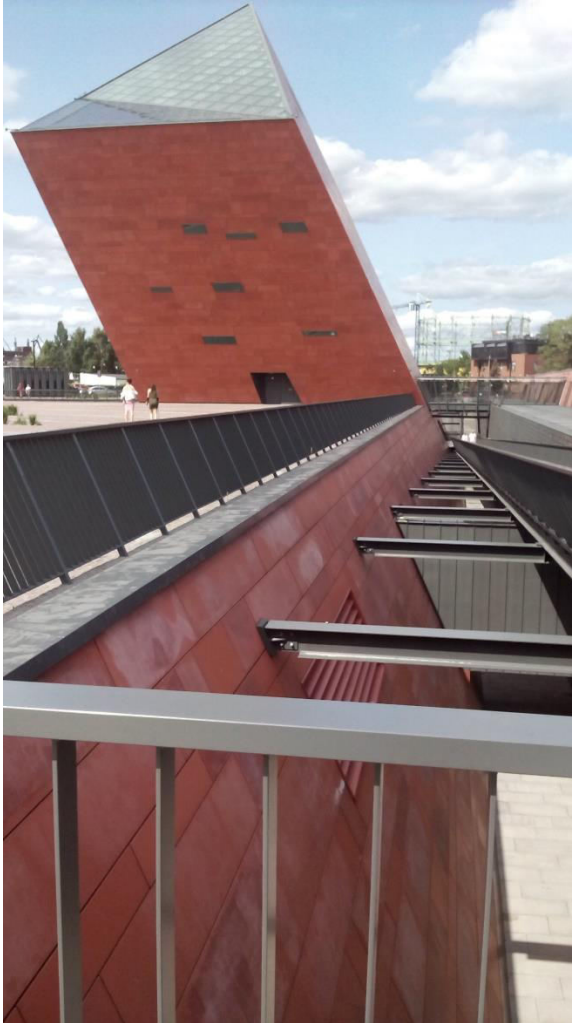


Gdańskie muzeum ostrzega

Piotr Jassem

„Plotkies”, nr 73, 26 października, 2017

Przedruk z „Gazety”, Toronto, 11 września, 2017



Fot. P. Jassem

Tydzień temu odwiedziłem w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Zrobiło ono na mnie ogromne wrażenie. Opowieść zaczyna się od pierwszej wojny, od odradzania się będących dotąd częścią wielkich mocarstw narodów, mówi o tworzeniu się demokracji parlamentarnych, ale zaraz potem o tym, jak te demokracje wyłoniły demagogów, Mussoliniego, Hitlera, Franco i regionalnych naśladowców w wielu krajach Europy, jak ich maszyny propagandy zdobywały pogłos u mas populistycznymi hasłami, o tym jak cegiełka po cegielce rozmontowywały młode demokracje, jak stymulowały klimaks patriotyczno-narodowy i nacjonalistyczne uniesienie. Równolegle pokazany jest stalinizm, zaszczucie czerwonym terrorem i podobna do skrajnego faszystwu retoryka nienawiści. Całe ściany plakatów, włoskich, niemieckich i sowieckich, oddają najlepiej ten klimat.

Cała opowieść, bardzo spójna i czytelna, skupia się na cierpieniu zwykłych ludzi, na ofiarach, a nie bohaterach, na tragedii ludności cywilnej, czy to warszawiaków podczas wrześniowych bombardowań, czy Żydów czasu zagłady, czy zagłodzonych na śmierć leningradczyków w czasie

niemieckiego oblężenia. Byłem tam tylko ponad trzy godziny a powinienem być być przynajmniej sześć by wszystko zarejestrować, ale prawie nie zauważyłem typowej dla muzeów wojen historii militarnej, map zmieniających się frontów, opisów wielkich bitew i spektakularnych zwycięstw, czy sylwetek słynnych dowódców. Przesłanie jest raczej takie, że nie było zwycięzców, że wszyscy przegrali, że każda wojna to przede wszystkim niezliczone ofiary i niezmierzone zniszczenia. Muzeum nie woła „zwyciężyliśmy”, a raczej ostrzega i błaga „nigdy więcej wojny!”.

Pośród wielkich galerii tematycznych zauważyłem kąciki jednego człowieka. I tak w takim kąciku, jakby w proporcji do skromności przedstawionej sylwetki, jest pokazana Irena Sendlerowa, która z malutkiego ekranu mówi zresztą raczej o zasługach innych niż o samej sobie. Podobny malutki kącik poświęcono rosyjskiej dziewczynie, Tani Sawiczewie. Rówieśniczka Anny Frank, w swoim dziecięcym pamiętniku opisuje głodową śmierć kolejnych członków rodziny w czasie niemieckiego oblężenia, które spowodowało milion śmiertelnych ofiar jednego tylko miasta. W końcu zostaje sama i ona też ginie pozostawiając urwany niemal w pół słowa pamiętnik. Inny kącik, poświęcony tragedii Hiroshimy i Nagasaki, pozwala na skupienie i osobistą refleksję. Na ścianach muzeum pokazanych jest też wiele pojedynczych tragedii, jak ta ilustrowana zdjęciem Kazimierzy Miki, młodej dziewczyny pogrążonej w nieopisanym bólu, pochylonej nad zastrzeloną z niemieckiego samolotu i zbroszoną krwią siostrą. Wraz z nią poszukiwały ziemniaków na podmiejskim kartoflisku zagłodzonej, ale wciąż broniącej się Warszawy.



Fot. P. Jassem

Muzeum jest ostrzeżeniem, do czego prowadzą najpierw słowa, potem pojedyncze czyny, a następnie przyzwolenie na formowanie się i działalność skrajnych nacjonalistycznych ugrupowań. Jak demagogia narodowego patriotyzmu i posługiwanie się strachem przed innymi prowadzi do niekontrolowanej niszczycielskiej lawiny historii. Wszystko to nie mogło nie wzbudzić refleksji i nie przypomnieć o demagogii serwowanej obecnie przez wielu polskich polityków będących u steru władzy, o ich stosunku do uchodźców, wreszcie o nowej polityce historycznej, dla której wojna to przede wszystkim wspaniała okazja do wykazania się bohaterstwem i patriotyzmem i do budowania etosu narodu. Mimo nieopisanej tragedii, jaką była dla Polski, jawi się im wielkim zwycięstwem i raczej powodem do dumy narodowej, niż do głębokiej żałoby i zadumy.

Jedna z ostatnich ekspozycji, w sali podzielonej po równo wysokim murem zwieńczonym drutami kolczastymi, pokazuje dwa światy powojenne, ten wolny, na zachód od żelaznej kurtyny i ten zniewolony, po jej wschodniej stronie. Tragedia podzielonej Europy, przywołuje kolejną refleksję, tę o długiej i trudnej drodze do jej jedności, o polskiej „Solidarności” i solidarności narodów Europy, o pokojowej transformacji, okrągłym stole, i ugodzie w imię wspólnego dobra, o wywalczonej nowej demokratycznej Polsce, wreszcie o skruszeniu muru berlińskiego i oswobodzeniu się kolejnych krajów, a na koniec o zjednoczeniu Europy i przyjęciu do niej dawnych niewolników systemu totalitarnego. W tym kontekście powracająca antyzachodnia i eurosceptyczna retoryka, wypisz-wymaluj peerelowska, jeśli nie endecka, wydaje się czymś obłąkańczym i trudnym do pojęcia w dzisiejszych czasach.

Muzeum II Wojny Światowej, w odróżnieniu od warszawskiego POLIN, zawiera mnóstwo autentycznych przedmiotów z czasu wojny, łącznie z czołgiem, samolotem, ale też fartuchem sanitariuszki warszawskiej. Wystrój jest bardzo realistyczny. Na ulicy zburzonej Warszawy Polański mógłby bez retuszu kręcić „Pianistę”. Galeria zagłady nie skupia się wyłącznie na ostatecznym rozwiązaniu i jego mechanizmach. Tragiczny koniec pokazuje symboliczna ściana bezimiennych walizek. Na niebotycznie wysokich szklanych panelach piętrzą się przedwojenne zdjęcia setek późniejszych ofiar, które można poznać z bliska, ale są to portrety sprzed kataklizmu, zdjęcia ludzi, którzy mieli swoje rodziny, zawody, domy, a przede wszystkim przyszłość. Świadomość, że po nich wszystkich pozostał jedynie popiół jest porażająca.



Fot. P. Jassem



Fot. P. Jassem

Śpieszyłem się do tego muzeum, bo po zdymisjonowaniu dyrektora prof. Pawła Machcewicza i odebraniu muzeum jego twórcom, mały majsterkowicz, minister Piotr Gliński i jego skauci już pracują

nad jego przemeblowaniem, jak dzieci bawiące się bez troski klockami Lego. Czy pozostaną w nim mądre słowa Lecha Wałęsy wypowiedziane w jedną z rocznic wojny, lub wypowiedź, zmarłego niedawno, a wcześniej krytycznego wobec obecnej ekipy władzy, Andrzeja Wajdy o Katyniu? Czy pozostanie na jednej ze ścian, zapewne uwierająca, wzmianka o tragicznych wydarzeniach w Jedwabnem? Wątpię, ale nikt, kto śledzi uważnie retorykę nowej polityki historycznej nie ma złudzeń, o co będzie muzeum uzupełnione.

Zatem zalecam spieszyc się do jego zwiedzania, bo jest to - póki, co - szczerą i mądra placówka światowej klasy, pozbawiona tendencyjności i niepotrzebnego triumfalizmu.

Piotr Jassem

PS. Dodam fragment listu, który otrzymałem od jednego z głównych twórców muzeum: „Bardzo dziękuję za tę wnikliwą i życzliwą recenzję naszej wystawy. Dziękuję za propagowanie idei za oceanem, zwłaszcza, że środowisko polonijne chętniej otwiera się na argumenty Glińskiego i jego - jak Pan powiedział - skautów. To, co dzisiaj martwi w muzeum to propagowanie tępego nacjonalizmu. Wkracza on małymi krokami, czasami przyspieszając mocno, jak wtedy, gdy nowa dyrekcja organizuje konferencję ku czci Narodowych Sił Zbrojnych. Zupełnie bezrefleksyjna postawa może zadziwiać. W dzisiejszej Polsce, gdzie kokietuje się bojówki ONR, ta postawa nie zaskakuje. Jeszcze raz dziękuję za wsparcie dla Muzeum w jego pierwotnej formie”.

—

O autorze:



Piotr Jassem, mieszkający w Toronto architekt, jest prezesem Kanadyjskiej Fundacji Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego w Toronto, przedstawicielem muzeum POLIN, członkiem Otwartej Rzeczypospolitej i Stowarzyszenia ŻIH i członkiem zarządu JRI-Poland, oraz pisze i mówi na tematy związane z szeroko pojętą tematyką polsko-żydowską i badaniami genealogicznymi.

Fot. Henryk Lewkowicz

Więcej zdjęć pod <http://www.gazetagazeta.com/2017/09/gdanskie-muzeum-ostrzega/>